

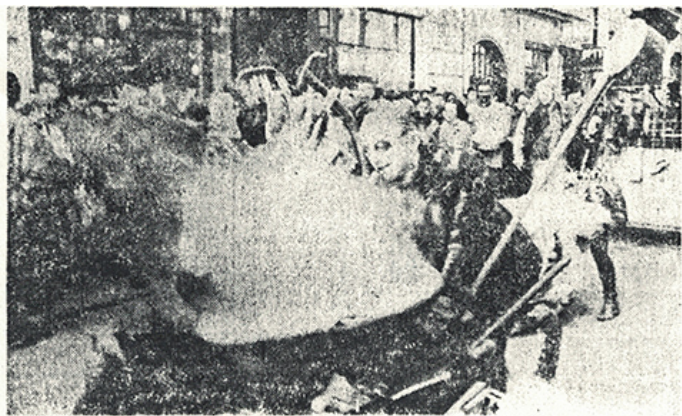
KULTURA I SZTUKA

Stwierdzenie, że Krakowskie Reminiscencje Teatralne egzystują siłą bezwładu jest o tyle banalne, że powtarza się niezmiennie już od dobrych paru lat. Nie wątpiłby jednak tkwi w nim wiele prawdy i iza się w oku kręci na myśl, jak wielką była siła wyjściowa tego rozpadu.

Nie dziwnego, że organizatorom trudno się pogodzić z faktem, że dzisiaj niewiele już z niej pozostało. Jedno jest pewne — przygotowany już po raz osiemnasty w tym roku — przegląd chyba na zawsze utracił swą studencką widownię, której nie wabi już posmak zakazanego owocu.

Plastyka i wizja

Dwa — bardzo różne — pokazane podczas Reminiscencji spektakle można zaliczyć do nurtu teatru plastycznego. Scena CINEMA z Michałowicz pokazała rodzaj kabaretu opartego na pure nonsensie. Na dłuższą metę jednak przedstawienie o wymyślnym tytule „Dang, co ma świecący nos” było jednostajnością absurdalnych scenek, malowideł i rekwizytów, nie wnosząc właściwie nic nowego. Całkowicie odmienną wizję teatru plastycznego zapro-



TEATR CHAIROS (RFN): „Karawana 2B”

Fot. ROBERT WIERZBICKI

z pogromu (?) wojny atomowej (?) uciekinierzy-nędzarze posłuszni komendom sugestywnego wokalisty-przewodcy

rodzaj słuchowiska, podczas gdy jedyną wizualną atrakcją dla publiczności było podziwianie wymyślnych metalo-

Po XVIII Krakowskich Reminiscencjach Teatralnych

Wszystko jest alternatywa?

Zakończone niedawno w Akademickim Centrum Kultury UJ „Rotunda” Teatralne Reminiscencje zgromadziły jedynie teatrologów, rozmaitych teatromanów-zapaleńców i weteranów studenckiej kultury. Nie sposób było jednak dopatrzyć się jakiegokolwiek zasady, zgodnie z którą dobrane zostały tegoroczne propozycje.

Magia ludowości

Już sam fakt, że hitem przeglądu było przedstawienie zawodowego TOWARZYSTWA TEATRALNEGO WIERZBAŁIN zatytułowane „Turjałgroszek” mówi bardzo wiele. Prosta i bezpretensjonalna, opowiedziana językiem ludowej przysłowia historia, posiada naiwny urok, który nie pozostawia obojętnym, ale z pewnością spektakl nie ma nic wspólnego z kontestacją i buntem wobec „normalnego” teatru. Widowiska zakorzenione w ludowości, związane z obyczajami, obrzędami i mentalnością człowieka wsi — zachwycały nie od dziś i stawały alternatywą w stosunku do tracących czasami kombinacjami spektakli teatrów o studenckiej proveniencji. Świadczą o tym zainteresowanie publiczności przedstawieniem i koncertem TEATRU WIEJSKIEGO WEGAJI. Poetyckie, muzyczne widowi-

rałość. W porównaniu z tym lubelski spektakl razit szatyności i trudno było się o-przeć wrażeniu, że oglądamy nie zamierzoną, a więc tym bardziej rozpaczliwą parodię teatru Kantora... w kolorze.

Studenckie wypominki

O tym, że niektórzy weterani, trzymają się dobrze, przekonał jeden spektakl tak-że lubelskiego TEATRU PRO-VISORUM, „Z nieba, przez świat, do samych piekieł” — taki tytuł nosi przedstawienie z udziałem zaledwie dwóch aktorów, którzy posiadają zadziwiającą umiejętność wypełniania sobą całej sceny i przykuwania uwagi widzów. Oparty na solidnej bazie literackiej (Biblia, Goethe, Dostojewski, Mann) spektakl, o-powiada o cierpieniu, potyczkach z Bogiem, naszych wło-tach i upadkach, dobru i złu w człowieku i świecie. Nie tyle ascetyczność, co właściwie brak scenografii rekompensuje jeden wymyślny rekwizyt — połączenie skrzyni z ręką — ogrzewany na wie-le sposobów i umożliwiający wiele interesujących rozwiązań reżyserskich. Ten oszczędny w środkach scenicznych poemat chwilami przemawia z naprawdę wielką siłą o rzeczach najistotniejszych nie wypadając w pretensjonalność i patos.

ponowała zamojska GRUPA TERAPEUTYCZNA PERFORMER, znana krakowskiej publiczności choćby z ubiegłorocznej repliki jeleniogórskiego Festiwalu Teatrów Ulicznych. Ekspresywna, monotonna muzyka, świece, fosforyzujące elementy, drewniane konstrukcje i zapach kadzideł tworzyły oprawę widowiską na pograniczu perfor-mance w wykonaniu niemal nagich aktorów. Istotą teatru — zwłaszcza plastycznego — jest obraz, trudno więc opisać słowami parateatralną akcję sceniczną polegającą głównie na obławianiu i posypywaniu siebie i partnerów różnokolorową farbą... Teatralno-terapeutycznym (?) po-czynaniem „Performerów” nie sposób jednak odmówić widowiskowości.

Ekologiczny show

Również na pograniczu perfor-mance należałoby usytuować uliczne widowisko w wykonaniu niemieckiej grupy CHAIROS. Pochód malowniczo obszypanych i koszmarnie wynalazanych postaci (wyposażonych w kolorowe rurki kojarzące się z maskami gazowymi) przemarszerował w rytm „industrialnego rocka” zespołu o znaczącej nazwie U-RAN przez ulicę Floriańska budząc spore zainteresowanie przechodniów. Ocaleni

wlokąc za sobą potwornie zdezelowane meble, telefony, książki, kłatki z rybami (!) oraz inne podobnie rozpaczliwie szczerki rekwizytów naszej cywilizacji tworzyli grupę ty-leż makabryczną co fascynująca.

Sterylna perfekcja

Do grupy widowisk opartych na konsekwentnie eks-ploatowanym intelektualnym przedstawieniu poznańskiego TEATRU WIERZBAŁ: „Ana-glify” i „Wypukły” oraz PRA-COWNI TEATR: „Obiad. Teatr Instrumentalny”. „Ana-glify” tworzą pojedyncze, wy-raźnie pointowane etudy, „Wypukły” to klarowna me-tafora opozycji konformizmu i indywidualizmu, racjonalizmu i irracjonalizmu („izmy” można by mnożyć w nieskoń-czoną) — oba spektakle dość sprawnie zrealizowane, wydają się jednak jakby wy-preparowane z emocji i ste-rilne. Z kolei symfonia na-garnki, talerze, tłuszczy, noże i fruwalące lyżeczki warszaw-skiej PRACOWNI TEATRU musi budzić podziw interesują-cym pomysłem i przede wszyst-kim perfekcją wykonania. Swoistej oryginalności nie można też odmówić spektak-lowi „Paul Klee. Marzec 1916” STOWARZYSZENIA MAN-DALA, które zaproponowało

wych konstrukcji, dwóch rekwizytów-światełek i... siebie nawzajem.

Poza teatrem i poza muzyką

Całości reminiscencyjnego maratonu dopełniały perfor-manse (dla młodszych gatunków) i koncerty. Radko spoty-kana umiejętność śpiewania jednocześnie dwoma głosami (rozkładając dźwięk na czes-ści składowe, tzw. alikwoty) zademonstrował Mirosław Rajkowski z Wrocławia. Kon-certowi-performance „Pozy-tywne wibracje” towarzyszy-ła odpowiednia medytacyjna oprawa, barwne slajdy i pro-jeckcje video. Zjawisko poli-fonicznego śpiewu — znane z dawien dawna w kulturach azjatyckich — od pewnego czasu zyskuje sobie popular-ność w Europie. Na przeciwnym biegunie muzycznej ofe-ry Reminiscencji znalazło się — zupełnie swojskie — wspól-ne koncertowanie „Wegaj” i cygańskiej kapeli „Kale bala”, których skoczne rytmy — mi-mo ciasnoty — poderwały do tańca w synagodze Popperna część publiczności. Spory za-chwyt wzbudził koncert due-tu KSIEŻYC. Melorecytacje, krzyki, piski, doskonałe har-monie i dysonanse oraz naj-prawdopodobniej sopran koloratu-rowy złożyły się na wokalny

zyczne produkcje Włodzimie-rza Kłinińskiego i Marcina Krzyżanowskiego, które dopełniły finałowego koncertu „Muzyki poza Muzyką”.

Różnorodność stylistyki i bardzo nierówny poziom teatralnej części Reminiscencji uniemożliwia traktowanie przeglądu jako swego rodzaju całości posiadającej jakikolwiek wspólny mianownik. Nawet tak szerokie pojęcie jak teatr alternatywny jest tak ograniczające, gdyż trudno tak określić spektakle np. To-warzystwa „Wierszalin” czy „Wierzbaka”. Brak teatrów studenckich próbowało zre-kompensować przedstawieniami teatrzyków szkolnych, które jednak musiały prezentować zaledwie amatorską po-prawność. Widzom czterodnio-wego przeglądu mógł nasunąć się paradoksalny wniosek, że poszczególne propozycje pro-gramu tegorocznych Reminiscencji były niesłychanie al-ternatywne... w stosunku do siebie nawzajem. Wydaje się więc, że zjawisko zwane tea-trem alternatywnym po prostu nie istnieje — są tylko dobre lub złe przedstawienia. Tych dobrych niestety widzo-wie krakowskiego przeglądu nie mieli okazji oglądać zbyt wielu.

AGNIESZKA FRYZ-WIECIEK